



Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

Kolorowe jarmarki
| s. 3



30 milionów na przybytki muz
| s. 5



Teraz niech martwi się Sparta
| s. 8



Przebijać, czy nie przebijać?

PROBLEM: Piotrowice przygotowują się do remontu budynku dawnej gospody „U Krutkiego”, który gmina kupiła na początku roku i zamierza go przekształcić w gminny Dom Kultury. Nową elewację otrzyma przy okazji przylegający do niego Dom PZKO. Jednak piotrowiccy PZKO-wcy mają również powody, by obawiać się tego remontu. Dlaczego?

Członkowie Miejskowego Koła na niedzielnym zebraniu sprawozdawczym pochyliłi się nad planami budowy. Niepokoiło ich, że władze gminy zamierzają przebić przejście w ścianie między jednym a drugim budynkiem i połączyć je. – Wójt oczekuje, że jak najszybciej ustosunkujemy się do tych planów. Architekt dostał za zadanie opracować rozwiązanie przyszłego połączenia – mówiła prezes Koła Jadwiga Karolczyk, która jest zarazem członkinią gminnej komisji budowlanej.

Obecni na zebraniu opowiadali się raczej przeciwko planom łączenia budynków, choć z drugiej strony mają świadomość, że jeżeli Rada Gminy podejmie taką decyzję, to nie są w stanie jej zmienić. Dom PZKO jest bowiem własnością gminy.

By zrozumieć obawy piotrowickich Polaków, trzeba się cofnąć o czterdzieści lat. W 1976 roku Miejskowe Koło postanowiło wybudować własną siedzibę. – Układy z gminą były dobre, udało się więc uzgodnić, że budynek zostanie postawiony w ramach „akcji Z”. Gmina dała materiał (choć prawdopodobnie nie w 100 procentach), natomiast nasi ojcowie i dziadkowie – robocizną, bo budowali za darmo, w czynnie społecznym. Od gminy otrzymali zapewnienie, że dopóki Związek będzie istniał, mogą czuć się gospodarzami w tym domu – przypomina Karolczyk.

W tamtych czasach, kiedy „wszystko było wspólne”, budynki były połączone przejściem. Gdy w gospodzie odbywały się bale, korzystano z zaplecza PZKO. Jednak na początku lat 90. wiele się zmieniło – gospoda przeszła w prywatne ręce. Działacze PZKO postanowili zamurować przejście, ponieważ ich doświadczenia z sąsiadami nie za-



Fot. DANUTA CHLUP

Jadwiga Karolczyk (z prawej) przybliżyła członkiniom Koła plany remontu gminnego obiektu.

wsze były pozytywne. Teraz woleliby, by budynki nadal zostały oddzielone. – Obawiamy się, że jeżeli ponownie będzie przejście, to dojdzie do tego, że różne organizacje, które już teraz obawiają się, że w Domu Kultury będzie dla nich za mało miejsca, będą swobodnie korzystały z naszych lokali i my w coraz mniejszym stopniu będziemy tu gospodarzami – mówili PZKO-wcy na zebraniu.

Wójt Marian Lebedzik podkreśla, że obecnie oba budynki są własnością gminy. – W przeszłości były połączone, więc uważam, że w chwili, gdy przygotowujemy remont budynku restauracji, który kupiliśmy, logiczną rzeczą jest ponowne połączenie obu obiektów. Tak samo uważam za rozsądne przeprowadzić prace remontowe na zewnątrz budynku PZKO, aby kompleks miał jednolity wygląd (chodzi o ocieplenie i nową elewację) – napisał samo-

rządowiec w stanowisku do redakcji. Zarazem przekonywał, że nie ma obaw, by ktoś w przyszłości korzystał z pomieszczeń PZKO wbrew woli Koła. – Biorąc pod uwagę, że w obiekcie „U Krutkiego” powstanie sala o pojemności przekraczającej 200 osób (z której, jak wierzę, będą korzystały wszystkie organizacje, w tym PZKO), a także nowa biblioteka i pomieszczenia, które będą do dyspozycji stowarzyszeń działających w gminie. Nie przewiduję, by organizacje miały dzielić się lokalami, wbrew swojej woli – napisał Lebedzik.

PZKO-wców nurtuje jeszcze jedna sprawa. Dlaczego w takim razie gmina nie pomyśli również o kompleksowym remoncie Domu PZKO? Na remont czekają kuchnia, toalety, przydałaby się szatnia z prawdziwego zdarzenia, wilgoć atakuje pomieszczenia w suterenie.

– Skoro gmina zainwestuje 20

mln w remont jednego obiektu, to dlaczego za jednym zamachem nie wyremontuje również sąsiedniego, skoro też jest jej własnością? Koszty nie byłyby o wiele wyższe – przekonywał na zebraniu członek zarządu Koła, Jaroslav Mira.

Wójt, zapytany przez „Głos Ludu” o ewentualne plany kompleksowego remontu Domu PZKO, odpowiedział, że w najbliższych kilku latach nie jest przewidywany. – 20 mln koron, które zainwestujemy w obiekt „U Krutkiego”, to spore obciążenie budżetu gminy – argumentował.

Rozmowy pomiędzy zarządem Koła a władzami gminy trwają. Działacze PZKO uważają, że nim uzgodnią stanowisko w sprawie przebiccia przejścia, muszą otrzymać jak najwięcej informacji o tym, w jaki sposób ich Dom będzie następnie wykorzystywany.

DANUTA CHLUP

ZDARZYŁO SIĘ

KOLEJNY REKORD

Wielkanocne kołaczki na cele charytatywne cieszą się w Jabłonkowie coraz większą popularnością. W niedzielę po porannej mszy świętej można było zaopatrzyć się w słodkie przekąski. Jak poinformowała nas Lucie Szotkowska, kierownik dziennego centrum Św. Józefa, Caritas Jablonków, w tym roku pobito wszelkie rekordy. – Upieczono 500 baranków, w tym 400 większych i 100 mniejszych oraz przygotowano 140 opakowań z kołaczami. Dopisali też ochotnicy, było ich aż trzydziestu – powiedziała „Głowski Ludu”.

Stoiska Caritasu Jablonków były obecne przy sześciu kościołach: w parafii Bożego Ciała w Jabłonkowie – przy kościele parafialnym, u sióstr elżbietanek, w Bukowcu, na Herczawie, w Piosku, jak również w parafii w Mostach koło Jablonkowa. W zeszłym roku Caritas Jablonków zebrało ponad 160 tysięcy koron. Rok wcześniej równo sto tysięcy. Ile uda się zebrać w tym roku? Na tę informację będziemy musieli nieco poczekać.

Pieniądze zbierano na cele dobroczynne. Konkretnie zaś na pomoc w Afryce – dla wsi rolników z plemienia Derbissaka, na sól i mydło dla wsi, z której pochodzą adoptowane przez jablonkowskich parafian dzieci, a także na pomoc uciekinierom w Kaga Bando. (endy)

KONWÓJ W BOGUMINIE



Fot. PAVEL CEMPEL

Amerykańskie pododdziały sił NATO, które zakończyły szkolenie w Polsce i w krajach nadbałtyckich, wracają do Niemiec. Trasę w ramach Republiki Czeskiej rozpoczęły w niedzielę w Boguminie. (jb)

POGODA

wtorek

środa



dzień: 4 do 6 °C
noc: 3 do 1 °C
wiatr: 5-9 m/s



dzień: 5 do 6 °C
noc: 4 do 2 °C
wiatr: 7-9 m/s

Wyrok za »rosyjską ruletkę«

Rok więzienia i zakaz wykonywania zawodu przez cztery lata – taki wyrok usłyszała wczoraj pielęgniarka z Orłowej, która w lipcu ubiegłego roku przez pomyłkę podała ciężarnej kobiecie – zamiast roztworu glukozy – trujący roztwór fenolu i kamfory (tak zwany płyn Chlumsky'ego), służący do dezynfekcji skóry. Wyrok jest prawomocny, można odwołać się od niego do Sądu Najwyższego.

Do tragicznego zdarzenia doszło w prywatnym gabinecie lekarza diabetologa, znajdującym się w budynku szpitala w Orłowej. Po wypiciu roztworu 32-letnia kobieta w szóstym miesiącu ciąży w krótkim czasie zmarła, nie udało się też uratować dziecka. Jak ustalili kryminalodzy prowadzący śledztwo w sprawie śmierci pacjentki, 68-letnia pielęgniarka wzięła bu-

telkę z roztworem z miejsca, gdzie miała znajdować się glukoza. Nie popatrzyła jednak na napis na etykiecie, a oba roztwory były w takich samych butelkach z zasłaniającą nieco napis żółtą siatką. Jej błędem było również to, że pozwoliła pacjentce wyjść z poczekalni, choć po wypiciu glukozy kobiety mają czekać w gabinecie dwie godziny. Do pierwszego uchybienia doszło

jednak już wcześniej: między butelkami glukozy znaleziono jeszcze kolejnych pięć butelek płynu Chlumsky'ego. Nie udało się jednak ustalić, kto pomieszał butelki i umieścił między glukozą trujący roztwór – mogło się to stać już w szpitalnej aptece lub w laboratorium. Jak powiedziała w czasie ogłoszenia wyroku sędzia, była to rosyjska ruletka... (ep)



9 771212 422027

1 5 0 3 8

KRÓTKO

GRYPA NIE USTĘPUJE

REGION (sch) – Grypa nie daje za wygraną. W ub. tygodniu doszło ponownie do wzrostu zachorowalności na nią i choroby grypopodobne. W całym województwie morawo-śląskim chorowało o 15,7 proc. osób więcej niż tydzień wcześniej. Więcej chorych było we wszystkich grupach wiekowych, najwięcej chorych przybyło jednak wśród osób powyżej 60. roku życia. Najgorsza sytuacja jest w powiecie karwińskim.

* * *

PRZYJAZNE KOTŁY

PIOSECZNA (kor) – Mieszkańcy mogą w tym roku ponownie liczyć na pomoc gminy przy instalowaniu w swoich domach kotłów przyjaznych dla środowiska. Temu służą ekologiczne dotacje i kredyty w wysokości 30 tys. koron, o które można ubiegać się w Urzędzie Gminy. Ten ekologiczny projekt Pioseczna realizuje już od dwunastu lat i w tym czasie rozdzielono między 40 właścicieli domków rodzinnych prawie 1,1 mln koron.

* * *

WOLNE MIEJSCA

ORŁOWA (ep) – Wydział socjalny Urzędu Miasta rozpoczął przyjmowanie wniosków o przyznanie mieszkań w Domu Opieki Społecznej. W ośrodku w Zimnym Dole do dyspozycji są jednopokojowe mieszkania z kuchnią lub wnęką kuchenną. O mieszkania mogą ubiegać się osoby, które są zameldowane na stałe na terenie Orłowej i na przykład są inwalidami czy osiągnęły wiek emerytalny.

* * *

NOMINACJA ZA EKOLOGIE

REGION (ep) – Urząd Wojewódzki został kolejny rok z rzędu nominowany do nagrody EMAS, ogłoszonej przez Komisję Europejską. Znalazł się wśród sześciu nominowanych (pozostali kandydaci są z Polski, Niemiec, Austrii, Hiszpanii i Wielkiej Brytanii). System Ekozarządzania i Audytu (EMAS) to system zarządzania środowiskowego, w którym dobrowolnie mogą uczestniczyć przedsiębiorstwa, instytucje, organizacje i urzędy.

* * *

RADNI W TEREN

TRZANOWICE (kor) – Radni w najbliższych dniach zostaną przydzieleni do czterech grup i sprawdzą w terenie, które drogi gminne wymagają natychmiastowej naprawy. Włodarze wioski zamierzają bowiem przygotować plan remontów dróg, który będzie realizowany jeszcze w tym roku. Radni liczą na to, że wioskę wspomocze dotacją czeski resort transportu. Przy okazji wizyt w terenie radni sprawdzą też, w których osadach należałoby pomyśleć o rozszerzeniu sieci oświetlenia publicznego.

* * *

Z KARTĄ W BESKIDY

REGION (ep) – Już ponad 100 usługodawców z Beskidów włączyło się do projektu „Beskid Card”. Projekt karty zniżkowej dla turystów odwiedzających region ruszył pod koniec ubiegłego roku i coraz bardziej się rozkręca. Uprawniającą do zniżek kartę turyści mogą dostać za darmo w jednym z uczestniczących w projekcie ośrodków, oferujących nocleg, jeśli spędzą tam co najmniej dwa dni.

Kandydaci przed obliczem komisji

Nad Olzą trwa rekrutacja na studia w Polsce na zasadach stypendium rządu polskiego. Wczoraj kandydaci na studentów spotkali się z przedstawicielami Kongresu Polaków w RC na wstępnej rozmowie kwalifikacyjnej.

W tym roku z powodu remontu siedziby Kongresu Polaków w RC rozmowy zorganizowano w Polskim Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie. – Co roku na takie rozmowy zgłasza się około 30 młodych osób, my zaś przeglądamy ich dokumenty tak, by uczniowie, jeśli muszą jeszcze coś uzupełnić lub czegoś dopełnić, mogli to zrobić w jak najszybszym terminie – tłumaczy Andrzej Bizoń, dyrektor gimnazjum, który z ramienia Kongresu Polaków w RC od kilku lat organizuje te rozmowy.

Członkowie komisji pomagają również wyłapać ewentualne błędy lub braki formalne w dokumentacji. – Sprawdzając, czy dokumenty spełniają dość rygorystyczne wymogi Biura Uznawalności Wykształcenia i Wymiany Międzynarodowej, staramy się podać młodym ludziom rękę. W trakcie rozmowy pytamy też, co i gdzie maturzyści chcą studiować. Interesuje nas także, dlaczego wybrali Polskę. Sondujemy w ten sposób, jak ważna jest dla nich Polska – mówi Małgorzata Rakowska, członek komisji, z którą w poniedziałek spotkali się maturzyści.

Jedną z uczennic, które wzięły udział w rozmowie kwalifikacyjnej, była Kristyna Karolczyková. Maturzystka czeskokocieszyńskiego gimna-



Fot. WITOLD KOZDON

Jednym z kandydatów, którzy spotkali się z komisją, był Szymon Wantuła.

zjum zamierza studiować turystykę i rekreację w Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie. – Wybrałam ten kierunek, ponieważ lubię sport i lubię współpracować z ludźmi. Wiem też, że krakowska AWF jest bardzo prestiżową uczelnią – stwierdziła. Przyznała ponadto, że wprawdzie rozmowa to tylko formalność, odczuła jednak niewielkie emocje. – Jeszcze rano ich nie było, zmiana zaszła, gdy weszłam do sali,

gdzie wszyscy czekają. Myślę jednak, że dziś nic strasznego mnie nie czeka, gorzej będzie przed testami – mówiła.

Podobnie mówił Szymon Wantuła, który spotkał się z komisją jako pierwszy. Maturzysta Gimnazjum im. Otto Wichterle w Ostrawie-Porubie chce studiować nawigację w Akademii Morskiej w Gdyni. – Od dziecka marzyłem, żeby pływać na statkach. Szukając zaś takiego kie-

runku stwierdziłem, że oferują go dwie szkoły wyższe, w Szczecinie i Gdyni. By tam się dostać, trzeba być dobrym z geografii, fizyki i matematyki. Liczy się również zdrowie, ponieważ kandydatów czekają testy medyczne – mówił.

Z kolei Adam Wirth z Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego wybiera się na Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, gdzie zamierza studiować stosunki międzynarodowe. W krótkiej rozmowie z „Głosem Ludu” maturzysta zapewnił, że rozmowa kwalifikacyjna minęła pomyślnie.

– Muszę jeszcze sprawdzić jedną rzecz, generalnie jednak wszystko jest w porządku – mówił zadowolony.

Placówką odpowiedzialną za przeprowadzenie rekrutacji na terenie Republiki Czeskiej jest Konsulat Generalny RP w Ostrawie. Termin składania dokumentów na studia I stopnia i jednolite studia magisterskie w ostrawskim konsulacie upływa 10 kwietnia. – Kandydaci mają więc jeszcze kilka dni, by materiały przekazać do siedziby Kongresu Polaków w RC, który jeszcze raz skontroluje, czy wszystko jest w porządku i dostarczy je do Konsulatu. 9 kwietnia dokumenty te powinny być już w Ostrawie – stwierdziła Małgorzata Rakowska. **(wik)**

Remont aż do jesieni Kolejny etap utrudnień



Fot. NORBERT DABKOWSKI

Rusztowania przy Katedrze Bożego Zbawiciela w Ostrawie nie znikną szybko z krajobrazu. Rozpoczęty we wrześniu ubiegłego roku wielki remont świątyni, który ma pochłonąć około 60 mln koron, przeciągnie się być może aż do jesieni. Wszystko dlatego, że budowlanczy w trakcie prac natrafili na kilka przykrych „niespodzianek”, które utrudniają pracę (m.in. nierówność terenu, na którym stoi kościół). Przewidziane są zarówno prace na zewnątrz, jak i remont wnętrza. Naprawione zostaną m.in. dach, oraz obie wieże wraz z krzyżami, wymienione będą okna i drzwi, kościół zyska też nową fasadę. W czasie trwania prac remontowych katedra jest zamknięta dla wiernych i zwiedzających. **(ep)**

Stadion z problemami

Trwa wielki remont stadionu piłkarskiego w Karwinie-Raju. Jego koszty wzrosną jednak o kilka milionów koron, a sam obiekt otwarty zostanie kilka miesięcy później, niż zaplanowano. Wszystko przez kilka niespodziewanych utrudnień i odkrytych przez budowlanców szkód wyrządzonych przez poprzednią ekipę. Olbrzymia inwestycja za około 200 mln koron rozpoczęła się w listopadzie i miała potrwać rok. Patrząc na wartość prac łatwo się domyślić, że stadion, który już kilka lat temu przeszedł niewielkie naprawy i unowocześnienia, będzie właściwie budowany od nowa. Plany pokrzyżował jednak budowlancom m.in.

potok płynący w pobliżu obiektu. Prace przy uregulowaniu jego koryta pochłoną dodatkowy 1 mln koron.

Na kolejny problem robotnicy natrafili na trybunach. Okazało się, że poprzedni wykonawcy źle wykonali swoją pracę – przy usuwaniu tynku z żelbetonowej konstrukcji trybun odkryto bowiem, że beton jest w wielu miejscach poważnie uszkodzony. Na prace naprawcze trzeba przeznaczyć kolejne 3 mln koron. Na trybunach źle wykonana została także hydroizolacja, co pociągnie za sobą następne koszty. Jak poinformowała rzeczniczka karwińskiego magistratu, Šárka Swiderová, Rada Miasta już uchwaliła dodatkowe koszty remontu. **(ep)**

W najbliższy piątek w Czeskim Cieszynie rusza drugi etap remontu wiaduktu przy ulicach Wiaduktowej i Karwińskiej, a z nimi przychodzą kolejne utrudnienia w ruchu na ulicach miasta. Wiąże się to przede wszystkim z zamknięciem dla ruchu kołowego lewej części wiaduktu. – W poprzednim etapie, korzystając z drugiej połowy mostu, samochodami można było zarówno wjeżdżać, jak i wyjeżdżać z centrum miasta do części poza torami. Obecnie będzie można do centrum samochodem tylko wjechać. Wyjechać natomiast będzie można wyłącznie korzystając

z ulicy Fabrycznej, czyli w kierunku Trzyńca, albo przez Aleje Masaryka i wiadukt koło remizy strażackiej – wyjaśnia szef wydziału transportu Urzędu Miasta, Tomáš Hloušek.

Włodarze Czeskiego Cieszyna apelują zatem do kierowców z centrum, żeby jadąc do Żukowa, Trzyńca, Frydku-Mistku lub Ostrawy korzystali przede wszystkim z ulicy Fabrycznej a później obwodnicy miasta. W ten sposób nie zostanie zablokowany ruch w wąskich uliczkach w Alejach Masaryka.

Drugi etap remontu wiaduktu potrwa do 30 kwietnia. **(kor)**

Gminne inwestowanie

W nowej kadencji w Mostach koło Jablonkova utworzono przy samorządzie gminnym nową komisję – inwestycyjną, na której czele stanął wicewójt Marie Macurová. Jej zadaniem będzie przygotowanie planu gminnych inwestycji. Szefowa komisji zdradziła, że wiele inwestycji będzie można realizować już w tym roku dzięki dotacjom z Urzędu Wojewódzkiego w Ostrawie. Do takich przedsięwzięć należy m.in. wybudowanie wirówki osadów, z której będą korzystały obie gminne oczysz-

czalnie ścieków. Dotacja pokryje 75 proc. kosztów. Kolejna dotacja wojewódzka – z programu „Odnowa zabytków kultury” pokryje połowę kosztów związanych z utrzymaniem trawiastych powierzchni i chodników na terenie ruin dawnej twierdzy – Szańców. Gmina wystąpiła ponadto o dotację na budowę nowych chodników prowadzących wzdłuż dróg drugiej i trzeciej klasy oraz remont placu zabaw dla dzieci w ogrodzie przedszkola w Mostach Dolnych. **(kor)**

Przeprowadzka seniorów

20 emerytów opuściło właśnie hawierzowski ośrodek Impuls, w którym firma AS-Senior prowadziła nielegalny Dom Seniora. 14 spośród mieszkających tam starszych osób przeprowadziło się do czeskokocieszyńskiego Domu Seniora Pohoda, kilkoro lokatorów Impulsu wzięły pod opiekę ich rodziny, a je-

den starszy pan przeniósł się do hawierzowskiego Domu Luna.

Emeryci musieli opuścić Impuls po tym, jak wyszło na jaw, że spółka AS-Senior oferowała bez pozwolenia usługi socjalne. Urząd Wojewódzki nałożył już na firmę karę w wysokości 180 tys. koron. **(ep)**

Do 2018 przerobią Cytadelę na muzeum

Jesienią 2018 r. zostanie otwarte Muzeum Historii Polski. Nowy gmach powstanie na terenie Cytadeli Warszawskiej w zespole muzealnym, do którego należą: już istniejące Muzeum X Pawilonu, budowane Muzeum Katyńskie oraz Muzeum Wojska Polskiego, którego wznoszenie właśnie się rozpoczyna. Muzeum Historii Polski zajmie główne miejsce w kompleksie.

– Ulokowanie Muzeum Historii Polski w Cytadeli ma same zalety. Te obiekty ułożone są w podkowę, w kształcie litery U, z wielkim dziedzińcem wewnątrz, który stworzy nową przestrzeń na potrzeby wydarzeń masowych, publicznych. To będzie miejsce koncentracji zdarzeń kulturalnych, świetnie zlokalizowane, o bardzo dobrej komunikacji – powiedziała minister kultury i dziedzictwa narodowego RP, prof. Małgorzata Omilanowska. – Dla pani premier najważniejszym momentem będzie uchwalenie przez Radę Ministrów wieloletniego programu rządowego, gwarantującego tę realizację. Aby ta obietnica była naprawdę wiarygodna,

musi być poparta uchwałą rządu, która w wiążący sposób zapewni środki z budżetu państwa na realizację tej inwestycji. Uchwała rządu w tej sprawie ma zostać podjęta w lipcu br.

Muzeum Historii Polski zostało powołane do życia w 2006 r. Od tego czasu prowadzi aktywną działalność. Zrealizowało m.in. wiele wystaw we współpracy z innymi instytucjami, m.in. „Dwudziestolecie. Oblicza nowoczesności i „Pod wspólnym niebem”. W listopadzie 2014 r. premier Ewa Kopacz i kanclerz Niemiec Angela Merkel otworzyły w Krzyżowej wystawę Muzeum Historii Polski „Odważa i pojednanie”, nawiązującą do 25-lecia Mszy Pojednania.

Najnowszy projekt to „Smoleńskie portrety”, czyli wystawa z okazji 5. rocznicy katastrofy Tu-154M, która będzie prezentowana już wkrótce na Placu Piłsudskiego w Warszawie.

Stała ekspozycja Muzeum będzie natomiast ukazywać najważniejsze wątki z dziejów Polski od X do XXI wieku. Centralne miejsce znajdzie w niej historia wolności w Polsce (dzieje parlamentaryzmu, ruchów niepodległościowych i obywatelskich) od czasów republiki szlacheckiej w XVI wieku aż po „Solidarność”. Wystawa będzie dokumentować i prezentować również inne wątki historii politycznej, społecznej, kultury i obyczajów. (wik)



Fot. ARC

Wizualizacja jednej z ekspozycji Muzeum Historii Polski.

Przypomnieli pastora

„Władysław Santarius – wolny w czasach zniewolenia” to nazwa konferencji naukowej, którą stowarzyszenie Křesťanské společenství – Společnost Chrzešćijańska zorganizowało w sobotę w ośrodku Karmel w Śmiłowicach. Odbyła się ona w ramach obchodów 100. rocznicy urodzin jednego z najbardziej

znaczących przywódców ruchu odrodzeniowego wśród ewangelików w czeskiej części Śląska Cieszyńskiego.

Ks. Władysław Santarius (1915–1989) był duchownym Śląskiego Kościoła Ewangelickiego A.W., w czasie rządów komunistycznych był prześladowany (ale nie został uwięziony). Do jego spuścizny duchowej

nawiązują dziś Diakonia Śląska i stowarzyszenie Křesťanské společenství – Společnost Chrzešćijańska.

Podczas spotkania można było wysłuchać kilku wykładów oraz wspomnień przyjaciół i znajomych ks. Santariusza, obejrzeć filmy mu poświęcone. Spotkaniu towarzyszyła okolicznościowa wystawa. (kor)

Wielkanocne »Canticorum«



Fot. NORBERT DĄBKOWSKI

Pieśni związane ze zbliżającymi się świętami Wielkanocnymi zaprezentowali w niedzielę w kościele katolickim w Wędrynie członkowie chóru mieszanego „Collegium Canticorum”. Zespół wystąpił tuż po porannej mszy świętej. (endy)



Fot. NORBERT DĄBKOWSKI

Wielkanocny jarmark w Trzyńcu.

Kolorowe jarmarki

Wielkanocny nastrój zapanował w naszym regionie. Wielki Tydzień w większych miastach upływa pod znakiem jarmarków wielkanocnych. W Boguminie atmosfery zbliżających się świąt można było zakosztować już w sobotę. Jarmark wielkanocny na Rynku T.G. Masaryka odbył się z udziałem ok. 80 przedstawicieli tradycyjnego rzemiosła ludowego oraz sprzedawców. Impreza, którą osadzono tym razem w średniowiecznych realiach, była połączona nie tylko z pokazem rzemiosł, takich jak koszykarstwo, ceramika, piernikarstwo czy tkactwo, ale także z konkursami dla dzieci o tematyce rycerskiej. Niekwestionowaną atrakcją dla dzieci były również małe kurczaki i króliczki oraz projekcje filmów.

Od soboty jarmark wielkanocny trwa również na Placu Republiki w Hawierzowie. Aż do piątku można tu zakupić towar wielkanocny, nauczyć się plecienia „korbaczy” czy odwiedzić liczne stoiska. Codziennie jarmarkowi będzie towarzyszył program kulturalny, w ramach którego wystąpią przedni czescy piosenkarze, jak Petr Rezek, Ivan Mládek i Ilona Csáková. Zabrzmia też piosenki Waldemara Matuški oraz muzyka cymbałowa. (sch)

Atrakcyjny program na najbliższe dni przygotowała również Karwina. Wielkanocny jarmark odbędzie się jutro i w czwartek w godz. 10.00–17.00 na rynku we Fryszynie. Pierwszy dzień jarmarku upłynie pod znakiem pieśni ludowych, bajek oraz konkursów dla dzieci. Z kolei w czwartkowym programie przewidziano m.in. przedstawienia teatralne oraz występy zespołów folklorystycznych. Przez cały czas trwania jarmarku będzie można korzystać z warsztatów dla dzieci oraz raczyć się specjalnymi kuchni polowej. Specjalne wielkanocne warsztaty plastyczne dla dorosłych i dzieci odbędą się również w Domu Kultury „Przyjaźń” w czwartek w godz. 10.00–16.00.

Wczoraj natomiast z wielkanocnych atrakcji jarmarcznych cieszyli się mieszkańcy Trzyńca. Na Placu Wolności przed Domem Kultury „Trisia” mogli kupić towary wielkanocne, zapoznać się z rzemiosłem ludowym, skosztować tradycyjnych pokarmów – zarówno postnych, jak i świątecznych, oraz wysłuchać programu kulturalnego w wykonaniu miejscowych szkół artystycznych, słowackiego zespołu folklorystycznego „Čučoriedky” i wielu innych. (sch)



Fot. NORBERT DĄBKOWSKI

Słuchanie małych śpiewaków z „Cieszynianki” to sama przyjemność.

»40 lat minęło...«

Chciałoby się zaśpiewać „40 lat minęło... jak jeden dzień!”, bo tak się stało. Dziecięcy zespół śpiewaczy „Cieszynianka” obchodził w niedzielę 40. urodziny. Ale niech nas ten fakt nie wprowadza w błąd – członkowie są nadal w formie i bardzo młodzi.

Zespół powstał w roku szkolnym 1974/75 z inicjatywy czeskokoczyńskich przedszkolank pod wodzą Wandy Adamus-Ponczy. Jako symbol obrano mały kwiatek, który można znaleźć tylko w okolicy Cieszyna – cieszyniankę. Przez wszystkie te lata zmieniali się prowadzący, dyrygenci, akompaniatory, no i oczy-

wście członkowie. Do czterdziestki zespół doprowadziła dyrygent Maria Szymanik. Dziś zespół liczy 41 dzieci, akompaniorem jest Dominik Poloček, który sam kiedyś śpiewał w „Cieszyniance”, a kierownikiem organizacyjnym Renata Adamek.

Podczas jubileuszowej imprezy mogliśmy podziwiać występy absolwentów „Cieszynianki”, samego zespołu, również zespołu tanecznego przebranego za kotki i myszki. Muzyczne popisy przerywane były krótkimi wierszami, tekstami i dialogami w wykonaniu dzieci z zespołu. (endy)

Teatr pozostał ich domem

W gronie emerytowanych dyrektorów i kierowników, dawnych reżyserów, aktorów i pracowników teatru obchodził wczoraj Teatr Cieszyński w Czeskim Cieszynie przypadający na 27 marca Międzynarodowy Dzień Teatru. – Jesteśmy jedynym teatrem w Republice Czeskiej, który pamięta o tym dniu – podkreślił dyrektor, Karol Suszka.

Teatr Cieszyński jest również jedynym teatrem w kraju, w którym z tej okazji odczytywana jest treść orędzia, które co roku przygotowuje Międzynarodowy Instytut Teatralny. W tym roku napisanie przesłania do wszystkich teatrów na całym świecie powierzył on polskiemu reżyserowi, dyrektorowi Teatru Nowego w Warszawie, Krzysztofowi Warlikowskiemu. – Mistrzów dla teatru najłatwiej znaleźć z dala od teatru. To zwykle ci, których nie zajmuje teatr jako machina do reprodukcji klisz i konwencji. To oni znajdują pulsujące źródła i żywe nurty rzek, które omijają na ogół teatralne sale i gromadzące się w nich codziennie niezmiernie zastępy ludzi porajających się z naśladowaniem jakichś światów – napisał m.in. polski reżyser. – „Podanie usiłuje dociec tego, co niedocieczone. A że bierze początek z głębi prawdy, musi znaleźć swój koniec w niedocieczonym” – te słowa, które Kafka odniósł do metamorfoz podania o Prometeuszu, odnoszę silnie do tego, jaki powinien być teatr, i takiego teatru biorącego początek w głębi prawdy i znajdującego koniec w niedocieczonym wszystkim jego robotnikom, tym, co na scenie, i tym, co na widowni, życząc z całego serca – zakończył Warlikowski.

Poniedziałkowe obchody Międzynarodowego Dnia Teatru w Czeskim Cieszynie miały co najmniej dwa wymiary. Pierwszym z nich było docenienie pracy aktorskiej dwójga związanych ze Sceną Czeską Teatru Cieszyńskiego artystów – Lucii Bergerowej, laureatki Nagrody Thalii za główną rolę w musicalu „Bátho-



Teatr Cieszyński obchodził wczoraj Międzynarodowy Dzień Teatru.

ryčka”, oraz Josefa Bičičšte, który – jak powiedział Suszka – występując od 1991 roku w przedstawieniu o Królownie Śnieżce i siedmiu krasnoludkach oraz od 1993 roku w „Mrówce Ferdzie” nie opuścił ani jednego spektaklu, wcielając się w swoje role odpowiednio 600 i 500 razy. To ich nazwiska znalazły się na dwóch nowych płytkach obok nazwisk zasłużonych ludzi dla Teatru Cieszyńskiego wmurowanych na posadzce przed budynkiem teatru.

Drugi wymiar uroczystości zorganizowanej z okazji teatralnego święta był głównie towarzyski.

W klubie teatralnym kierownictwo Teatru Cieszyńskiego spotkało się ze swoimi poprzednikami, a w niejednym przypadku także nauczycielami i przewodnikami po świecie sztuki. – Jestem świadom tego, że właśnie dzięki wam – i to niezależnie od tego, czy chodzi o kolegów aktorów czy obsługę sceny – ten teatr funkcjonuje, żyje i że my jesteśmy tutaj. Za to wam dzisiaj z całego serca dziękuję, jak również z serca tych, którzy dzisiaj w Teatrze Cieszyńskim – w Scenie Czeskiej i Polskiej, w Teatrze Lalek „Bajka” mogą pracować. Gdyby nie wy, nas by tutaj nie było – powiedział pod

adrem swoich starszych kolegów dyrektor Suszka. Anna Rzyman, która z teatrem była związana zawodowo zarówno od strony sceny, jak i od strony zaplecza, stara się nie opuszczać żadnej okazji do odwiedzenia czeskokieszyńskiego przybytku muz. Nie mogło więc jej zabraknąć również na wczorajszym spotkaniu. – Teatr to jest mój dom. W 1951 roku zaczęłam w teatrze jako aktorka. W teatrze zostałam do emerytury, z tym, że później pracowałam w administracji – powiedziała w rozmowie z „Głosem Ludu” pani Anna, która jako aktorka była znana pod nazwiskiem Kaleta. – W

teatrze wszystko było piękne. Staram się być na wszystkich przedstawieniach, oczywiście, na ile pozwala mi zdrowie – przyznała dawna aktorka oraz jedna z założycieli Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego.

Specjalnie dla emerytów czeskokieszyńskiego teatru wystąpiły wczoraj dwie gwiazdy Teatru Cieszyńskiego. Małgorzata Pikus zaśpiewała piosenkę, do której słowa napisała Renata Putzlacher, a muzykę skomponował Tomáš Kočko, oraz Lucie Bergerová, która wykonała końcowy song z musicalu „Báthoryčka”.

BEATA SCHÖNWALD

Cierliczanki gotowe do Wielkanocy

W Domu Polskim Zwirki i Wigury w Cierlicku-Kościele panowała w weekend wiosenna i wielkanocna atmosfera. Panie z Klubu Kobiet Cierlicko – Stanisławice wystawiały roboty ręczne i wypieki. Wystawa cieszyła się dużą popularnością, przyjechała ją obejrzeć nawet niezapowiedziana wycieczka z Mysłowic. W sali można było podziwiać pisanki zdobione

różnymi technikami, hafty, robótki szydełkowe, przepiękne wyroby z papieru – wazon, łabędzie, koty, kapelusze... Swoje wyroby wystawiały również dzieci z polskiego przedszkola i szkoły w Cierlicku. Niektóre eksponaty powstały podczas wspólnych warsztatów rodziców z dziećmi.

– Wystawę przygotowało ok. 20 członkiń naszego Koła. Nasze panie

są bardzo ofiarne i chętnie włączają się w przygotowanie takich imprez – chwaliła koleżanki prezes Klubu, Czesława Schnapka.

Wśród zwiedzających wystawę w sobotnie popołudnie były Irena Borkowska i Lidia Branny z Cieszyna. Panie przekonywały, że mają znajomych w cierlickim PZKO i często przyjeżdżają na różne imprezy. – Co nam się najbardziej podoba? Chyba te pingwinki, są naprawdę cudowne, ale też pisanki, owieczki z makaronu wykonane przez dzieci. Wszystko tu jest piękne! – zachwyciła się pani Lidia.

Słodkie pingwinki, wykonane za pomocą popularnych foremek do uli, ozdobione czekoladą, migdałami i marcepanowymi ozdóbkami, przyciągały wzrok wielu zwiedzających. Panie rozłożyły na stołach baranki wielkanocne i mazańce oraz potrawy z jajek. – Ten baranek pieczony jest w bardzo starej formie, jakich już dzisiaj nie ma. Dlatego jest wykonany z takimi szczegółami – zwracała uwagę Helena Curzydło, która wystawiała też podstawki pod filiżanki i dzbanki, wykonane z pni drzew. – Ja jestem takich „chłopem” u nas w domu, lubię pracę z drewnem – śmiała się emerytowana nauczycielka. (dc)



Wyroby z papieru Henryki Bałon.

Różnorodna czwórka



Izabela Wałaska

Renata Korpak – tłumaczka języka angielskiego i niemieckiego, pracująca m.in. dla Unii Europejskiej, Jan Monczka – aktor znany z polskich i czeskich ekranów telewizyjnych, Dawid Biernot – teolog ewangelicki i judaista oraz Michał Milerski – „łowczor” z Nydku, a także naukowiec i działacz społeczny – te cztery bardzo różnorodne i ciekawe postacie były gośćmi czwartej już edycji talk show Izabeli Wałaskiej – „Zaolzie potrafi”.

Cała czwórka pochodzi z Zaolzia, choć w rodzinnych stronach mieszka dziś tylko Milerski. Domem Renaty Korpak jest Londyn, Jana Monczki – Kraków, Dawida Biernota – Jílové pod Pragą. Przewagę mieli „dolanie”, ponieważ Korpak pochodzi z Orłowej, Monczka z Karwiny, zaś

Biernot z Rychwałdu. Milerski był jedynym, za to ściśle trzymającym się tradycji przodków góralem w tym towarzystwie.

Publiczność, która w sobotni wieczór wypełniła salę Ośrodka Kultury „Strzelnica” w Czeskim Cieszynie, świetnie się bawiła, słuchając ciekawych, różnorodnych i dowcipnych spostrzeżeń, przegód życiowych i anegdot bohaterów wieczoru. Obecni mogli się dowiedzieć m.in., jak postępuje tłumacz, kiedy ma przekładać wulgaryzmy, jakie cechy ma mieć dobrze zbudowany baran albo przyzwyczajenia czeskich aktorów są inne niż polskich. (dc)

Obszerną relację z wydarzenia zamieścimy w czwartkowym „Głosie Ludu”

BYSTRZYCA I BRENNA LICZĄ NA POMOC UNII EUROPEJSKIEJ

30 milionów na przybytki muz

Bystrzyca od lat słynie z wielu imprez. Część z nich, jak organizowane od 40 lat rockowe Złoty, odbywa się w Parku PZKO przy Głuchówce, inne zaś na placu czesko-polskiego kompleksu szkolnego. Scena między szkołami już jednak nie wystarcza. Włodarzom wioski marzy się więc nowa, w pełni nowoczesna scena na placu szkolnym. Na jej budowę jednak gminy nie stać. Dlatego bystrzyczanie postanowili połączyć siły z władzami partnerskiej gminy w Polsce, Brennej i przygotować wspólny ponadgraniczny projekt.

– Jeżeli projekt zostanie zaakceptowany, powstanie wielofunkcyjna scena, w Brennej natomiast władze zabiorą się za zniszczony budynek Gminnego Ośrodka Kultury – mówi wójt Bystrzycy, Roman Wróbel. – Z Brenną współpracujemy od kilku lat, teraz ta współpraca powinna przynieść wreszcie konkretne efekty, i to kulturalne. Spotykamy się więc intensywnie od kilku tygodni, żeby zdążyć na czas ze złożeniem wniosku. Chcemy ubiegać się o dotację z europejskiego programu współpracy transgranicznej wspierającego dziedzictwo kulturowe – wyjaśnia Wróbel.

Autorem projektu budowy nowej sceny jest architekt Karol Cieślarski. Nowy obiekt powinien powstać w jednym z rogów placu szkolnego, między starym budynkiem czeskiej podstawówki a obiektem czeskiego przedszkola. Scena w całości byłaby przykryta dachem, do dyspozycji byłoby garderoby, sanitariaty, mobilne kioski, a także sala klubowa do organizowania mniejszych, kameralnych imprez.

Irena Ondraszek, referent ds. kultury w bystrzyckim Urzędzie Gminy, uważa, że nowa scena może organizatorom gminnych imprez bardzo pomóc. – W tej chwili musimy ko-



Tak powinien w przyszłości wyglądać wielofunkcyjny obiekt kulturalny w Bystrzycy.

rzystać ze starego, prowizorycznego podium na podwórzu czesko-polskiego kompleksu szkolnego. Przy organizowaniu imprez ograniczają nas rozmiary sceny i brak profesjonalnego zaplecza technicznego, takiego z prawdziwego zdarzenia. Nowa, duża i wielofunkcyjna scena pozwoliłaby nam zapraszać zespoły mające duże wymagania sceniczne. Poza tym wielofunkcyjny obiekt, jak

wynika z wizualizacji projektu, będzie po prostu ładny i upiękoczy centrum wioski – podkreśla Irena Ondraszek.

Dodaje jednak, że nie wszystkie imprezy byłyby organizowane w nowym plenerowym przybytku muz. – Międzynarodowy Świętojański Festiwal Folklorystyczny lub organizowany przez Miejscowe Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego Bystrzycki Złoty nadal

odbywać się będą w Parku PZKO przy Głuchówce. Do takich spotkań folklorystycznych lub rockowych ten park świetnie się nadaje. Tam jest wspaniała atmosfera, płynie rzeka. Ale może pomyślimy o zupełnie nowych, atrakcyjnych imprezach, którymi będziemy mogli przyciągnąć do naszej wioski miłośników muzyki, teatru lub po prostu świetnej zabawy – zapewnia Irena Ondraszek.

Sporo po współpracy z Bystrzycą obiecują sobie władze Brennej. Nowy ponadgraniczny projekt oznaczałby 15-milionowy zastrzyk również dla tej wioski. Jak powiedział nam Dariusz Jakubiec, kierownik referatu inwestycji i inżynierii Urzędu Gminy w Brennej, GOK przez długie lata służył do organizowania licznych imprez, wystaw. Niestety, od dłuższego już czasu niszczeje. W końcu służby sanitarne zabroniły korzystania z drewnianego budynku. Dzięki pieniądzą z Unii Europejskiej będzie mu można przywrócić dawną świetność. Remont i modernizacja obiektu obejmie przede wszystkim kompletną odnowę dachu, podłóg, drewnianych ścian i całego zaplecza higienicznego.

– Projekt będziemy mogli zacząć realizować tylko wtedy, jeżeli otrzymamy dotację unijną, bo 15 mln koron na każdą część projektu to sporo. Liczymy jednak na przychylność komisji dotacyjnej. Uważamy bowiem, że za pieniądze z Unii Europejskiej, które pokryłyby 85 proc. kosztów każdego przedsięwzięcia, mogłyby do końca roku 2016 albo najpóźniej do połowy roku 2017 powstać naprawdę ciekawe i potrzebne obiekty – podkreśla Roman Wróbel.

JACEK SIKORA

Z REDAKCYJNEJ POCZTY

Wiele pytań bez odpowiedzi...

Tematem posiedzenia Klubu Propozycji w obrachackim MK PZKO w dniu 27 marca było sprawozdanie Věry Sosnowej, która spędziła 20 lat w radzieckim gułagu na Syberii. Temat smutny, przerażający. Nie tylko lata w gułagu, ale całe życie tej młodej i zapracowanej 84-letniej kobiety, urodzonej na Morawach, obfituje w negatywne przeżycia. Nasuwają się pytania, na które nie sposób odpowiedzieć.

Dlaczego czeski legionista wprowadził sobie ze swej wojennej tułaczki żonę Rosjankę, by po założeniu rodziny opuścić ją, skazując na poniewierkę w obcym dla niej kraju, na osamotnioną walkę o byt i wyżywienie? Związała się z nowym partnerem, który jednak zmarł. Dlaczego w momencie zakończenia drugiej wojny światowej musiała z dwojgiem córek przymusowo udać się wraz z żołnierzami radzieckimi i ich jeńcami w długą drogę – pełną dramatycznych wydarzeń – aż na Syberię, gdzie zamknięto ich w gułagu? Gdyby córkami zajęli się ich ojcowie lub praojcowie, mogły zostać w Czechach. Tak się jednak nie stało. Dlaczego życie człowieka w gułagu zdane było na ciężką pracę i kaprys dozoruujących ich żołnierzy i dlaczego te kaprysy były tak makabryczne, zwłaszcza dla młodziutkiej 14-letniej dziewczyny, jaką wówczas pani Věra była? Dlaczego musiała być świadkiem mordów wykonywanych na ogromną skalę i nieludzkiego traktowania? Także pytanie dlacze-

go, o wiele później, znalazł się człowiek, też wojskowy, który pomógł jej i siostrze wyostać się z radzieckiej niewoli i wrócić do Czech, w stronę, gdzie się urodziła? Na tym jednak nie koniec pytań. Dlaczego nie należała do Spółdzielni Rolniczej, dokąd trafiły, też nie było łatwo i bezproblemowo? Były zobowiązane przysięgą, że nikomu niczego nie zdradzą na temat gułagu. Były obserwowane. Były tanią siłą roboczą, były „tymi Rosjankami” – podczas gdy tam na wygnaniu były „Czeszkami”. Dlaczego przysługuje jej dziś emerytura bez uwzględnienia niewolniczej i ciężkiej pracy w lasach syberyjskich i stalowni na Uralu? Dlaczego pracując od swych dziecięcych lat w polu, koło bydła, przy wyrębie lasu, w przemyśle zbrojeniowym, w JSR, trudno jej z emerytury żyć?

Z tymi wszystkimi pytaniami bez odpowiedzi wiąże się natomiast słowo wdzięczności, które pani Věra wypowiada z wielkim przejęciem. Wdzięczności dla Polaków, z którymi w gułagu żyła. Najpierw pomagali im przystosować się do warunków tam panujących, później jedna z kobiet polskich zastąpiła Věrze i jej siostrze Nadii mamę, którą rozstrzelano. Polscy lekarze, też więźni, uratowali ją od śmierci, gdy – sami ryzykując – nie umieścili jej w baraku-izolatce dla chorych na tyfus.

Wdzięczność pani Věra przekazywała nam, zebranych niezbyt licznie w salce na piętrze Domu PZKO. Było to przejmujące i zobowiązujące. Dziękujemy przewodniczącemu Klubu Propozycji, Jerzemu Czaporowi, oraz nauczycielce PSP w Karwinie –

Ewie Cieleckiej, która się prelegentką opiekowała, za zorganizowanie tej autentycznej lekcji historii.

Anna Santarius

Sezon otwarty na Kościelcu

Sobotnią wycieczką do Karwiny i Cierlicka zainaugurował kolejny sezon oddział Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego

w Mysłowicach. Organizatorem wycieczki na Zaolzie był Zbigniew Orłowski, prezes oddziału. W wycieczce udział wzięli nauczyciele, dwóch dyrektorów szkół, prezydent Mysłowic i wielu przewodników. Łącznie 56 osób. Wizytę w Cierlicku rozpoczęto pod pomnikiem Lotnika na Żwirkowisku, gdzie goście złożyli kwiaty, a Jan Przywara zaznajomił obecnych z historią i teraźniejszością Żwirkowiska. W Domu Polskim myśłowiczanie zwiedzili Izbę Pamięci Żwirki

i Wigury oraz Wystawę Wiosenną, która aktualnie przygotował Klub Kobiet i Seniora.

O historii Domu Polskiego, klubach i organizacjach działających poinformował prezes Koła PZKO na Kościelcu, Tadeusz Smugała. Obiecano sobie nawzajem kontynuować nawiązaną znajomość poprzez informowanie się o imprezach. Z Kościelca wycieczka ruszyła do Nošovic, gdzie zwiedziła browar.

Tadeusz Smugała



Współpraca między cierliczanami i myśłowiczkami dopiero się rozkręca.

Jachty, czyli polska specjalność luksusowa

Wysokiej klasy jachty i katamarany, skrojone na miarę i potrzeby klientów z wielu krajów, to nieliczne znane na świecie polskie luksusowe produkty. Polski przemysł jachtowy jest europejskim liderem w najbardziej popularnym segmencie jachtów o długości 6–9 m; na świecie zajmuje drugie miejsce, po USA.

Polska Izba Przemysłu Jachtowego i Sportów Wodnych „Polskie Jachty” podaje, że na sukcesy naszego przemysłu jachtowego wpływa nie tylko wieloletnie doświadczenie producentów oraz wciąż atrakcyjne ceny, ale też jakość projektów, zarówno pod względem technologicznym, jak i wzornictwa. Izba ocenia, że rola i znaczenie polskiego sektora na świecie będą rosły. Niestety, w Polsce rynek na takie jednostki jest wciąż niewielki.

Wizytówką polskiego przemysłu jachtowego są duże luksusowe jachty motorowe Galeon o długości do 24 metrów, wielkie katamarany i megajachty z firmy Sunreef Yachts o długości do 30 metrów oraz duże jachty żaglowe z Delphia Yachts o długości do 15 metrów. – Specjalnością naszego przemysłu są obecnie mniejsze jachty motorowe o długości 6–9 metrów. Jest to segment najbardziej popularny na całym świecie, ze względu na cenę i możliwości transportowe – tłumaczy Izba. Ocenia, że w najbliższych latach Polska utrzyma pozycję europejskiego lidera w produkcji tych najbardziej popularnych jednostek.

Ekspert branży stoczniowej, Grzegorz Landowski ocenił, że niewielkie stocznie, np. jachtowe, nigdy nie będą alternatywą dla dużych stocznii budujących wielkie jednostki, jednak sektor jachtowy to cenne uzupełnienie polskiego eksportu.

– Powstają jednostki w stu procentach robione w kraju dla bogatych klientów na całym świecie – wskazuje Landowski. Tłumaczy, że jest to światowa nisza, w dużym stopniu



Luksusowe jachty, prezentowane podczas VII Targów Sportów Wodnych i Festiwalu Żeglarskiego „Wiatr i woda” w Gdyni.

opanowana przez Polskę. – Produkty z naszego kraju z dużym powodzeniem konkurują z produktami firm tego sektora np. z Francji – w niczym im nie ustępując, a często nawet przewyższając pod względem jakości czy designu – dodaje.

Jednostki polskich firm już nie konkurują z zachodnimi przede wszystkim niższą ceną, bo często są nawet droższe, ale jakość ich wykonania jest taka, że klient jest skłonny zapłacić. Stocznia Sunreef Yachts z Gdańska, której właścicielem jest Francuz Francis Lapp, jest global-

nym liderem w produkcji bardzo luksusowych katamaranów, skrojonych na miarę i potrzeby klientów na całym świecie. – Jesteśmy jedyną firmą na świecie, która produkuje tak luksusowe katamarany, ale wszystko robimy na wyłączne zamówienie klienta; nie ma dwóch takich samych łódek – tłumaczy Karolina Paszkiewicz, menedżer ds. PR i marketingu Sunreef Yachts.

Istniejąca od 2001 r. stocznia zbudowała 81 jednostek, zarówno żaglowych, jak i motorowych, o długości powyżej 60 stóp (ponad 18 metrów).

Największą zbudowaną do tej pory jednostką jest jacht żaglowy 114 stopowy. Możliwości produkcyjne pozwalają na budowę jeszcze większych jednostek.

Stocznia zatrudnia 300 osób. Biuro projektowe i produkcja znajdują się na terenie historycznej stoczni w Gdańsku; swoje biura reprezentacyjne Sunreef Yachts ma w USA, Chinach i na Bliskim Wschodzie.

Luksusowe jachty nie jest łatwo sprzedać; czasami zamówienie poprzedzają dwa-trzy lata rozmów i negocjacji z klientem. Np. 60 sto-

powy katamaran standardowy kosztuje ok. 1,5 mln euro, żaglowy jacht 74 stopowy, w pełni przygotowany na zamówienie klienta, to wydatek rzędu 3,8 mln euro. Ze względu na tajemnicę handlową firma nie podaje najwyższej ceny, jaką udało się uzyskać za sprzedany katamaran. Ale np. najdroższy projekt, którego stocznia jeszcze nie sprzedała, a jest gotowa zrobić jeśli znajdzie się klient, to trimaran 210; jego cena jest szacowana na 50 mln euro.

Maciej Samet ze stoczni Galeon w Straszynie (woj. pomorskie) podał, że istniejąca od ponad 30 lat stocznia buduje dwa typy jednostek: łodzie motorowe do 8 metrów długości z silnikami przyczepnymi kosztujące 5–20 tys. euro oraz duże jachty motorowe. – Tych mniejszych łodzi zbudowaliśmy tysiące, a tych dużych ponad tysiąc – mówi. Największą, najdroższą zbudowaną jednostką jest model Galeon 780 Crystal o długości 78 stóp. Najbardziej popularnym modelem jest Galeon 420 Fly.

Stocznia najczęściej sprzedaje do Niemiec, Rosji, Szwajcarii, Skandynawii i Francji. Klienci z Polski kupują pojedyncze sztuki. – Każdego roku jest to liczba między kilka a kilkanaście sztuk – wyjaśnia. Najtańsza jednostka w grupie jachtów motorowych kosztuje ponad 100 tys. euro netto w podstawowej wersji, a najdroższa – ok. 2,5–3 mln euro netto.

W stoczni pracuje ok. 600 osób. Główny zakład i siedziba jest w Straszynie k. Gdańska. Stocznia współpracuje z projektantami z Wielkiej Brytanii, ze studia Tony’ego Castro oraz z Włoch.

Ponad 15 tysięcy uczniów

Nauczanie w języku polskim poza granicami kraju przyjmuje różne formy w zależności od możliwości organizacyjnych. Jedną z nich są szkoły dla Polonii, wśród nich podległe Ministerstwu Edukacji Narodowej tzw. szkolne punkty konsultacyjne, w których uczy się ponad 15,5 tysiąca uczniów. Szkolne punkty konsultacyjne wchodzi w skład Ośrodka Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą podlegającego MEN. Funkcjonują w 33 krajach, m.in. w Afryce, Ameryce Północnej, Azji i w Europie. Łącznie jest ich 66.

Jak podaje resort edukacji, większość uczniów szkolnych punktów konsultacyjnych – 15 262 – uczy się na co dzień w miejscowych szkołach, a w punktach konsultacyjnych uczy się zgodnie z uzupełniającym planem nauczania w zakresie języka polskiego i wiedzy o Polsce. Nauka w szkolnych punktach konsultacyjnych jest bezpłatna. Zajęcia prowadzą wykwalifikowani nauczyciele. Lekcje odbywają się w weekendy, ale także w tygodniu popołudniami. Zgodnie z zapisami ustawy o systemie oświaty placówki prowadzone są z myślą o kształceniu dzieci obywateli polskich czasowo przebywających za granicą.

W Afryce punkty konsultacyjne są: w Kairze w Egipcie, w Trypolisie w Libii, w Rabacie w Maroku, w Tunisie w Tunezji i w Pretorii w Republice Południowej Afryki. W Azji znajdują



Nauka w Gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Wilnie.

się w Pekinie w Chinach, w Dubaju w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, w Izraelu w Tel Awiwie i w Kuwejcie. W Ameryce Północnej punkty działają w Kanadzie – w Montrealu i Toronto, w Stanach Zjednoczonych w Waszyngtonie, Chicago i Nowym Jorku oraz w Meksyku.

W Europie punkty konsultacyjne są w 24 krajach, w niektórych dzia-

ła więcej niż jeden. Najwięcej – siedem – jest w Niemczech: w Kolonii, Hamburgu, Norymberdze, Remseck am Neckar, Frankfurt nad Menem, Monachium i w Berlinie. Po pięć punktów jest w Irlandii i we Francji, po cztery we Włoszech i Belgii, trzy w Szwajcarii.

Szkolne punkty są finansowane z budżetu państwa. W 2014 r. na funk-

cjonowanie 66 punktów i zespołu szkół wydatkowano ponad 28 mln zł. W 2015 r. planuje się wydatki na tym samym poziomie. Środki przeznaczone są na wynagrodzenia nauczycieli, czynsze za wynajem pomieszczeń na

funkcjonowanie punktów i zespołu oraz wydatki bieżące, m.in. opłaty za internet, telefony, zakup pomocy dydaktycznych.

Nauczanie w języku polskim za granicą prowadzone jest także przez szkoły społeczne prowadzone przez polonijne organizacje oświatowe, stowarzyszenia rodziców, polskie parafie. W Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Irlandii szkoły prowadzone są przez organizacje zrzeszające szkoły i nauczycieli lub stowarzyszenia rodziców, na Wschodzie – przez organizacje polonijne. Z kolei w Niemczech i we Francji szkoły społeczne działają głównie przy parafiach. Nauczyciele uczący tam są wolontariuszami.

Nauczanie w języku polskim prowadzone jest też przez szkoły działające w obcych systemach edukacji, np. w szkołach z polskim językiem nauczania (np. na Litwie, Białorusi, Ukrainie, w Czechach), w szkołach z zajęciami języka polskiego jako ojczystego (np. w Szwecji, w Niemczech, na Ukrainie, Białorusi, w Rumunii, Mołdawii), w szkołach z zajęciami z języka polskiego jako obcego (np. w Niemczech, Rosji). Sekcje polskie istnieją też w szkołach międzynarodowych we Francji oraz w Szkołach Europejskich.

Rubryka „Wieści Polonijne” powstaje dzięki współpracy między „Głosem Ludu” i Polską Agencją Prasową.

